

Terry Farrell i cztery cechy postmodernistycznych megastruktur

arch. Marcin Mateusz Kołakowski

"Wszechświat coraz bardziej zaczyna przypominać wielką myśl, a nie wielką maszynę".

Fritjof Capra "Punkt Zwrotny"

Można by na początku postawić podobny zarzut jak hipisom: że sprzedali swe idee, a ukończywszy lat 40 i zajmując dobre stanowiska stali się tacy sami, jak ci przeciw którym kontestowali. Czy postmoderniści kojarzeni często z czerwonymi daszkami i przytulnymi balkonikami i z czystym sumieniem mogą projektować megastruktury? Gigantyczne, wielopoziomowe, wielokondygnacyjne budowle zwykle kojarzą się nam przecież z utopijnymi wizjami modernistów od Corbusiera do Archigramu.

Po chwili przychodzi jednak refleksja, że przecież i ratusz w Portland Michaela Gravesa i nowojorski AT&T Philipa Johnsona jako jedne z pierwszych, sztandarowych budowli postmodernistycznych miały wcale, wcale pokaźne gabaryty. Nie trzeba szukać jednak tak daleko. Przecież jeden z naszych czołowych postmodernistów, nieodżałowany profesor Zbigniew Gądek, nie tylko wspominał, pisał, ale i chętnie sam projektował wizje megastruktur.

Zatem może sensowniej byłoby zapytać: Czym różnią się megastruktury modernistów i postmodernistów? Pretekstem do takich rozważań jest ukończona w marcu tego roku, w Hongkongu największa na świecie stacja kolejowa Kowloon. Jej architektem jest Terry Farrell – czołowy brytyjski architekt, synonim brytyjskiego postmodernizmu. "Dworzec" to w tym wypadku niezbyt adekwatne określenie. To raczej centrum transportowe spinające w swej ogromnej bryle kolej, metro, arterie miejskie i obsługę portu lotniczego. Ideowe założenia projektu ilustrują rysunki Corbusiera i kadry z filmu Langa "Me-

tropolis"... Czyż to nie zastanawiające u architekta nazywającego się "anty-modernistą"?

Przyjrzyjmy się twórczości Terry Farrella bliżej. Kowloon, choć jest największym nie jest pierwszym jego projektem mającym super-multi-funkcjonalny posmak. Na początku lat 80. w najbardziej zagęszczonej dzielnicy Londynu zwanej "City of London" powstała wielofunkcyjna struktura Alban Gate. Projekt ten jest ideowym protestem przeciw sąsiadującemu kompleksowi Barbakan (Babican) – również megastrukturze, tylko że modernistycznej, która na splecionych poziomach mieści w sobie centrum kulturalne, teatr, bibliotekę, usługi handlowe i mieszkalne wieżę. Czym różnił się Alban Gate? Na pewno nie wysokością, bo niewiele jest niższy. Na pewno nie skomplikowaniem funkcji, bo i tutaj nawarstwiły się na siebie biura, przestrzenie usługowe i wewnętrzne piesze place, a arteria miejska przeszywająca budynek kojarzy się z futurystycznymi szkicami Sant'Elia. Alban Gate różni się przede wszystkim stosunkiem do otoczenia – swoją "otwartością". Budynek jest zaskakująco "wrażliwy" na swoich sąsiadów. Umożliwia częste zejścia na poziom gruntu i umiejętnie kontynuuje wszystkie istniejące już przejścia. Nawiązuje też do historycznego kontekstu. Akcentuje oś wyznaczoną przez średniowieczną wieżę. Jak dla kontrastu nieopodal gotycki kościół św. Idziego topi się w strukturze Barbakanu. Będąc otoczony sztucznym jeziorem i betonowym placem sprawia wrażenie eksponatu za szybką. Nad tym właśnie Terry Farrell ubolewał. Barbakan jest zamkniętym światem dla siebie. Ten "nowy-twór" arbitralnie stwarza zasady gry i narzuca je otoczeniu. Z kolei Alban Gate "pozwala się stwarzać" odpowiadając na wielość problemów miejsca, których po prostu nie da się rozwiązać w jednym poziomie.

Megastruktura-modernistyczna, która w skrajnej formie przybierała postać Miasta-Kroczącego Archigramu, jest logiczną konsekwencją tak lubianej przez Corbusiera wizji statku – niezależnego, samowystarczального. W projektach postmodernistów widzimy megastruktury-otwarte, przypominające raczej komórki nerwowe z szeregiem połączeń.

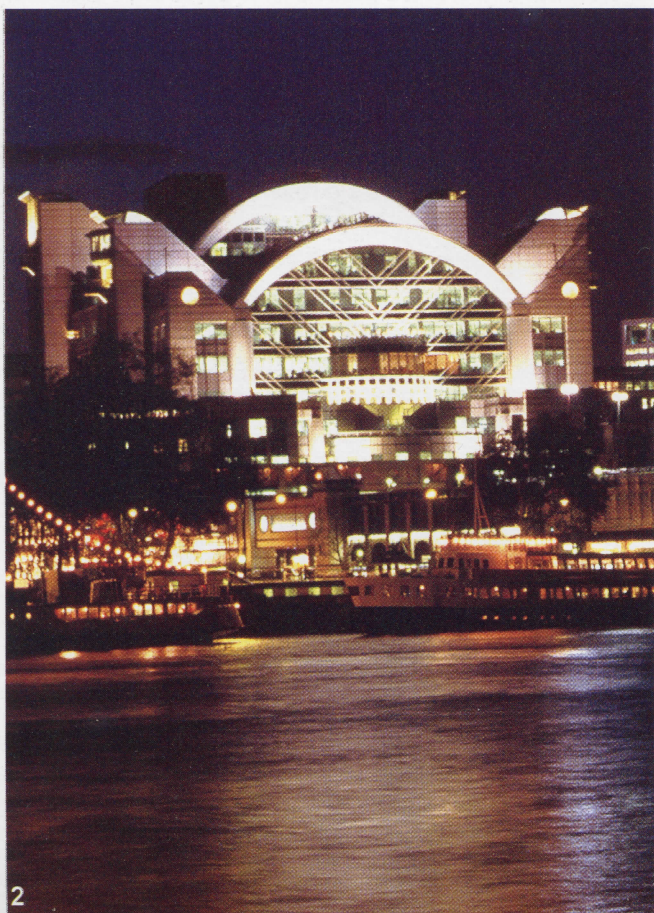
Podobną cechę dostrzec można w innym z prestiżowych budynków Terry Farrella – Embankment Place w Londynie, gdzie nałożone na siebie zostały dworzec kolei, stacja metra, przestrzenie biurowe, usługowe oraz pasaż łączący nadbrzeże Tamizy z centrum miasta wejściem na most. Czyż to nie imponujący program dla budynku? Bynajmniej nie został wyssany z palca. Ten projekt był w zasadzie ukoronowaniem planu regulacyjnego nadbrzeża. Powierzono go Farrellowi. To dosyć typowe dla tego architekta, który wielką wagę zawsze przykładł do urbanistycznego kontekstu. Stał się autorem kilkudziesięciu masterplanów niejednokrotnie nagradzanych. Będąc dzisiaj Wiceprezydentem RIBA do spraw



Urbanistyki i Środowiska oraz Przewodniczącym Brytyjskiego Stowarzyszenia Urbanistyki wielokrotnie powtarza, że budynek powinien być kontynuacją projektowania urbanistycznego. Projekt Embankment Place unaczynia główną z zasad Farrela o priorytecie przestrzeni pieszych. To kolejna zasadnicza cecha i zarazem różnica z modernistycznymi projektami pełnych wiary w technikę, takimi jak *Milton Keynes*, czy utopistyczna megastuktura *Plug-In-City*. Technika w projektach Farrela jest o tyle istotna i wartościowa, o ile służy ożywieniu przestrzeni dla pieszych. To właśnie one stanowią dla Farrela zasadniczy trzon projektów, od którego rozpoczyna, i któremu podporządkowuje wszystko inne. W *Embankment Place* temu celowi służą zewnętrzne ruchome schody, pozwalające pieszym pokonywać poziomy, a duże rozpiętości nabierają wartości przez to, że tworzą atrakcyjne wewnętrzne place.

By ukazać trzecią cechę wielofunkcyjnych budowli Farrela przywołam przykład "Międzynarodowego Centrum Życia" (International Centre for Live) w Newcastle-upon-Tyne, które w tym roku stanie się 14 brytyjskim projektem milenijnym. Inwestycja ta programowo nie ma jednej wiodącej idei. Jest kolażem, zestawieniem różnych przestrzeni, form i estetyk, które mimo swojej hybrydyczności tworzą spójną całość. "Różnorodność" to więcej niż postmodernistyczna maniera. To recepta na

zdrową i żywą architekturę nie tracącą jednocześnie nic ze swojej spójności. To kolejna różnica pomiędzy modernistycznymi, wielkoskalowymi projektami, których dogmatem jest jednolitość formalna i czytelna funkcja. Wielofunkcyjne projekty modernistów mają często rzuty długich osi z nawleczonymi na nie funkcjami. Odzwierciedla to poniekąd ich liniowe i mechanistyczne widzenie świata. W świecie tym panowała zasada akcji, reakcji i niepodważalna kolejność zdarzeń. O ile w modernistycznych korytarzach trzeba maszerować, o tyle w postmodernistycznych można tańczyć. Postmodernistyczny światopogląd spokrewniony z kwantową teorią, która zakłada związki wszystkiego z wszystkim i wszechobecną interakcją poszczególnych elementów globalnego organizmu. "Drganie skrzydeł motyla może spowodować reakcję łańcuchową, której skutkiem będzie burza w lasach tropikalnych na Antypodach", jak to powiedział David Pearson w swoim architektonicznym eseju "Eart to Spirit". Heterogeniczność, czyli po prostu różnorodność projektu Centrum Życia to nie tylko symboliczne przedstawienie tej idei. Zaprojektowanie różnorodnych funkcji na rzucie embrionu umożliwia wzajemne ich łączenie i wzbogaca atrakcyjność zwiedzania Centrum, które między innymi będzie miało charakter muzeum edukacyjnego. Wielość elementów łączy się z ich równoważnością. Postmoderniści często mówią o tej idei "demo-



2



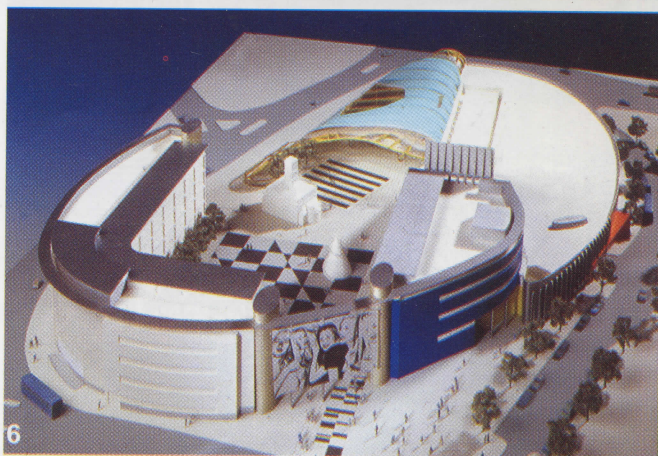
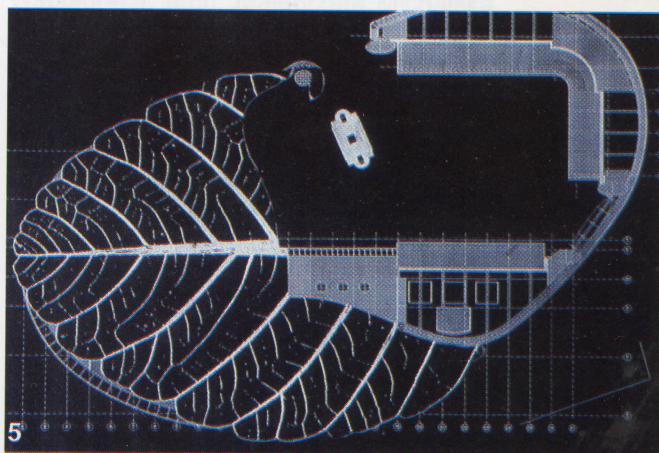
3

kratyczna” czy “pluralistyczna”. Przywołuje to skojarzenia z demokratycznym parlamentem, który tym się różni od totalitarnego, że tworzą go ludzie o różnych, sprzecznych często ideach. A przecież nie traci on przy tym swojej jedności.

Międzynarodowe Centrum Życia w Newcastle to tylko jeden z przykładów, projektów, w których Farrell silnie nalegał, by z góry założono różne użytkowanie. Jak sam mówi “wolę bardziej hybrydy niż czyste idee”. Niewiele by to znaczyło gdyby nie wymierna prawda, że przestrzenie stworzone zgodnie z jego projektami naprawdę żyją. Dotyczy to Embankment Place jak i szeregu projektów urbanistycznych.

Owa postmodernista różnorodność i pluralizm wydają się być przy tym cechą bardzo brytyjską. Tak jak modernizm ma wiele cech germańskich. Dlaczego? Pozwolę sobie na dygresję: Niemiecki szacunek dla ortogonalnej logiki planu urbanistycznego wpisał się do historii urbanistyki już pod nazwą planu magdeburskiego. Anglicy przeciwnie, nie widzieli powodu by wywyższać kąt prosty nad inne, o czym może przekonać się dotkliwie przyjezdny gubiąc w labiryntach londyńskich dróg. Niemiecka idea spójnych przepisów budownictwa sięga czasów Augusta III Mocnego. Skądinąd i polskiego króla. Niestety u nas ma opinię władcy-gbura, grubasa, którego jedyną zdolnością było łamanie podków. Za Odrą znany jest zaś

jako mecenas sztuki, architektury oraz twórca pierwszego na świecie prawa budowlanego. On pierwszy wprowadził zasady o równej wysokości zabudowy i rozróżnianiu dzielnic w mieście. Takiego spójnego prawa Anglicy nie wypracowali do dzisiaj i projektując na wyspie, przepisów trzeba uczyć się wciąż od nowa w każdej dzielnicy miasta. To, że w Anglii prawa prywatne ważniejsze są niż publiczne, można zaobserwować nie tylko w prawodawstwie, ale i w chaotycznej zabudowie ulic. Panuje na nich angielskie przysłowie “dom jest moją twierdzą”, albo jak kto woli “wolność Tomku w swoim domku”. Niebawym dla Niemców indywidualizm wzmocniony został dodatkowo przez przyływ imigrantów, który uczynił z Wielkiej Brytanii najbardziej wielokulturowe państwo Europy. Nie można temu odmówić wartości i uroku, który echem odbił się również w architekturze i architektonicznej teorii. Chociaż to porównanie jest dosyć intuicyjne pozwala postawić hipotezę, że istnieje jakiś związek pomiędzy racjonalną kulturą niemiecką, a faktem, że Bauhaus powstał właśnie w Dessau, że ojcami modernizmu są berlińczyk Gropius i urodzony w Akwizgranie Mies van der Rohe, że pierwsze CIAM postulujące strefowanie miast odbywały się w Szwajcarii i Niemczech. Z drugiej strony można przez to zrozumieć, że krytyka modernizmu oraz pochwała różnorodności wyszły z państw anglosaskich mogących smakować różnorodność na co dzień. Terry



Farrell jest na pewno dzieckiem swojej kultury i z niedogmatyczności uczynił cnotę. Projekty urbanistyczne i megalistruktury są najlepszym tego przykładem. Panuje w nich wielowątkowa polifonia funkcji, pozwalająca każdej części zachować swoją tożsamość tworząc przy tym dynamiczne napięcie pomiędzy nimi.

Megalistruktury jak widać są jak najbardziej zgodne z postmodernistycznymi zasadami Terry Farrella. Co więcej, wydaje się, że projektując je czuje się on w swoim żywiole, o czym może świadczyć dworzec *Kowloon*. Zasługuje w pełni na miano trójwymiarowego miasta. Wzbudzić musi podziw, a może i zazdrość... no bo komu dane było zaprojektować na 13,5 hektarach budynek o powierzchni użytkowej równej 1,7 milionów m², który na 6 poziomach pomieściłby stacje kolei, metro, usługi, hotele, mieszkania, biura, place publiczne i 1,7 hektarów ogrodów? Potrzebnych było 20 km dróg i tuneli by przestrzeń te połączyć. Mimo złożoności struktura osiągnęła czytelny charakter dzięki przejrzystemu rozwiązaniu komunikacji pieszej wokół centralnego atrium. W niedalekiej przyszłości planowana jest dodatkowo budowa wieżowców wokół stacji. Model jednego z nich "*Landmark Tower*" o planowanej wysokości 580 m, stoi już w biurze Farrella. Mimo tego, co przywykło się myśleć o postmodernistach, Farrell nie ma również "lęku wysokości". Znany argument, że zagęszczenie rodzi kryminogenność lansowany w latach 80. przez antropologów

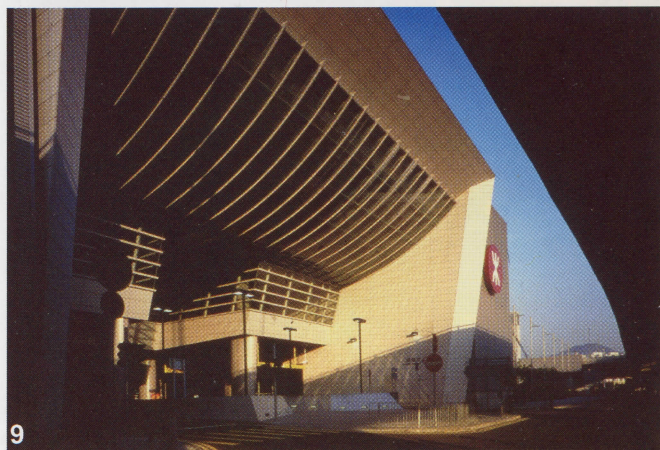
zajmujących się terytorialnością ripostuje w ten sposób: "Jest to dla mnie nonsens. Kryminogenność w wieżowcach spowodowana jest poprzez ekonomiczną selekcję ludzi, którzy otrzymują tam mieszkania. Gdy pojedziesz do Tokio czy Hongkongu zagęszczenie jest znacznie większe niż w Londynie, a ludzie są wyjątkowo przyjaźni i łagodni. Panuje tam przy tym zupełnie inny stosunek do wspólnotowości i przestrzeni."

Megalistruktury *Kowloon* nie można traktować w oderwaniu od kontekstu Hongkongu, będącym jednym najbardziej zagęszczonych miast Chin. Podobne wielopoziomowe rozwiązania są tam po prostu koniecznością. "Sensowność" – to kolejna cecha, która choć wymieniam jako ostatnią jest być może najważniejszą. To nie pomnikowa zarozumiałość, lecz kontekst i konieczność, w niektórych warunkach wymagają od architekta, by podjął się takiego zadania. Dlatego nie po kubaturze poznaje się serce postmodernisty...

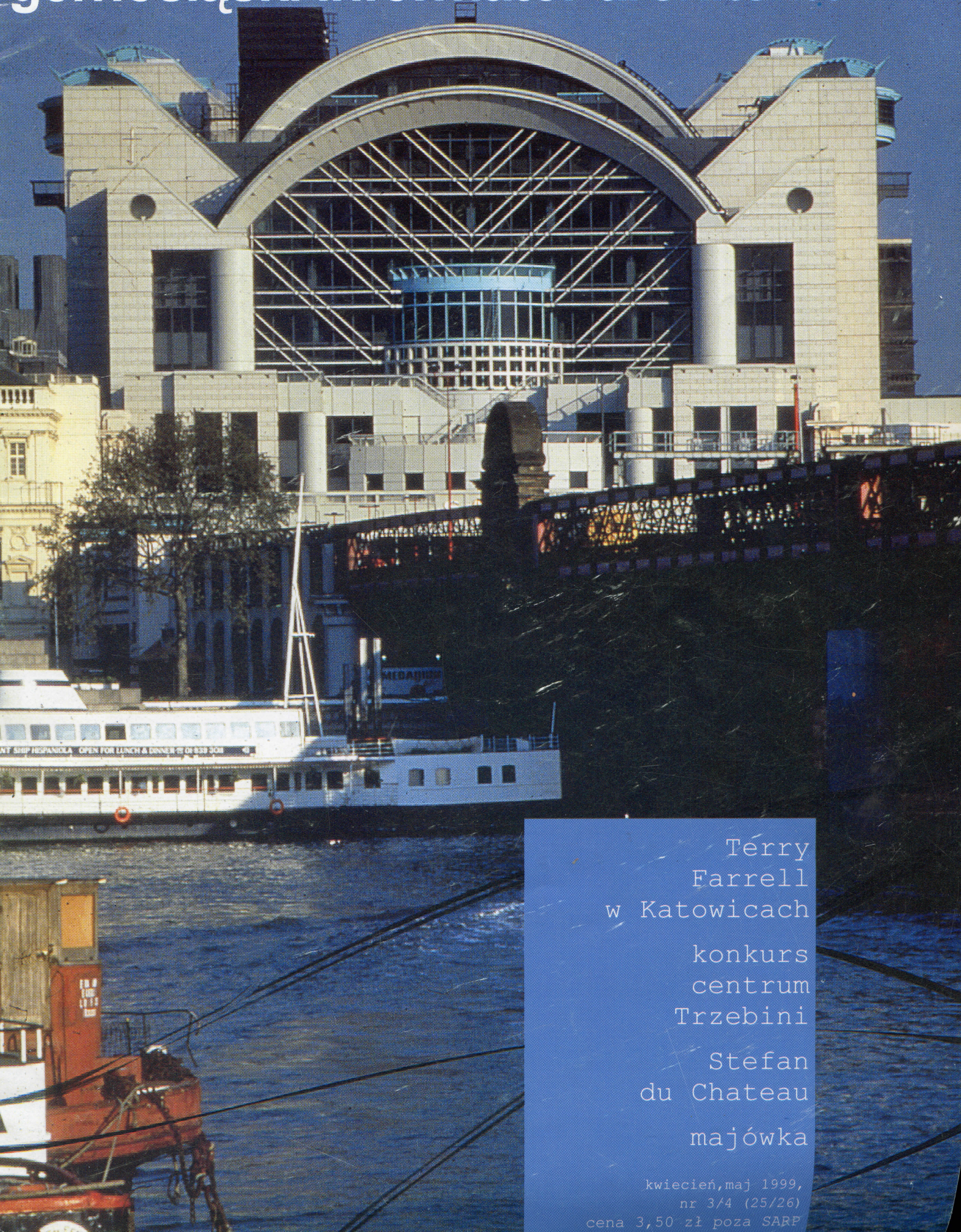
Być może więc i nie po pełnionym stanowisku pozna się duszę hipisa? Zastanówmy się przez chwilę gdy zbyt łatwo przyjdzie nam ich krytykować.

Na zdjęciach:

- 1, 4. Alban Gate, Londyn
- 2, 3. Embankment Place, Londyn
- 5, 6. Centrum Życia, Newcastle
- 7, 8, 9. Kowloon, Hong Kong



górnosławski informator architektów



Terry
Farrell
w Katowicach

konkurs
centrum
Trzebini

Stefan
du Chateau

majówka

kwiecień, maj 1999,
nr 3/4 (25/26)
cena 3,50 zł poza SARP